MYŚLIWIEC
WARMIŃSKO MAZURSKI
PZŁ
Dodatek do Nr 3 (65)/2015

Jak rozmawiać z mediami?

(wywiad z pewną dziennikarką na targach łowieckich w Poznaniu w 2015 r.)

- Czy mogę z panem zrobić wywiad do prasy?
- A do jakiej prasy?
- Codziennej.
- Po co?
- Bo pan jest myśliwym starej daty i dużo wie o zwierzętach i przyrodzie.
- Ja się chciałem przedstawić jako leśnik z wykształcenia i rzeczoznawca łowiectwa. A pani jakie ma przygotowanie do rozmowy o łowiectwie?
- Jestem dziennikarką zajmującą się w gazecie działem ekologii i zwierzętami, którym dzieje się krzywda od ludzi, także od myśliwych.
- Zatem pani goni raczej za sensacjami aby je opisać i obrzucać błotem myśliwych. To będzie trudna dla pani rozmowa. Czy pani zdaje sobie z tego sprawę? Możemy nie mieć ze sobą dobrego kontaktu.
- Ale niech się pan zgodzi. Proszę.
- Pod warunkiem, że będzie to rozmowa rzeczowa i fachowa, choć z pani strony to raczej niemożliwe.
- Jak pan odpowie, jeśli powiem, że nie lubię myśliwych, bo strzelają do bezbronnych, ślicznych i biednych sarenek?
- Co to według pani znaczy „biednych sarenek"? Według mnie zwierzyna nie jest ani biedna, ani bogata, bo nie dysponuje żadnym majątkiem małym czy dużym – jak człowiek.
- Tak się potocznie mówi o zwierzątkach, na które pan poluje i inni panu podobni.
- Powiem pani tak. Nam, a szczególnie mnie nie zależy na tym żeby nas lubić, ale zależy nam na tym, aby mieć do nas szacunek, bo to co robimy jest zgodne z prawem, tradycją i kulturą łowiecką.
- Wobec tego zapytam, dlaczego pan poluje i to tak długo, bo prawie 60 lat?
- Odpowiem pani wprost. Dlatego, że tę pasję odziedziczyłem w genach po przodkach, najlepiej wypoczywam na łonie przyrody, mogę obserwować faunę i florę o każdej porze dnia i nocy i każdej porze roku, bo polowanie to niekoniecznie upolowanie, bo polowanie z moim psem to wielka przyjemność na łowach, a jeśli czasem strzelam z posiadanej broni do zwierzyny grubej czy drobnej, to tak jak inni myśliwi, zgodnie z dozwolonym w prawie łowieckim okresem polowań na poszczególne gatunki zwierzyny i przestrzegając etyki łowieckiej.
- Co to jest etyka w myślistwie?
- Jest to nie pisane prawo, obowiązujące myśliwych w stosunku do żyjącej zwierzyny, ubitej zwierzyny, do myśliwych, do naganiaczy, do posiadanych psów itd. Wynika ona z wielowiekowych tradycji i kultury łowów odziedziczonych po naszych przodkach.
- Czy je pan upolowaną dziczyznę?
- W większości tak, bo potrafię przyrządzać i poza tym mięso ze zwierzyny takiej jak dzik, jeleń czy daniel oraz ptactwo, na które się poluje, jest bez przesady, najzdrowsze i nie do porównania z mięsem zwierząt hodowlanych, nasyconych chemią i farmaceutykami.
- A ja jem wyłącznie warzywa, bo mięso pochodzi od zwierząt, które kocham.
- Chyba, że pani odchudza się. Bez białka zwierzęcego wegetarianie długo nie przeżywają. Dla rozwoju dzieci białko zwierzęce jest według lekarzy niezbędne, tyle, że dzieci, niestety, myślą, że mięso bierze się z marketów spożywczych, a nie z uboju przemysłowego zwierząt hodowlanych. Dzieci na wsi wiedzą więcej skąd się bierze mięso, bo widzą to, co później zjadają, jak jeszcze świnka czy kura jest żywa. Nie wiem w pani przypadku, kto by przeżył, pani czy kura, gdyby pozostawić was na parę dni w odosobnieniu w jednym pokoju.
- No wie pan!
- Taka jest prawda. Człowiek inaczej myśli gdy

jest syty, a inaczej gdy jest głodny, w tym kobiety. Znam Diany, które też polują, bo mają odziedziczoną pasję po przodkach, chcą dorównać mężowi i dotrzymać mu towarzystwa na polowaniu, bo kochają przyrodę, chcą być niezależne i samowystarczalne. Znam też takie jak pani, zatwardziałe ekolożki jedzące dziczyznę, a potem występujące przeciw myślistwu. Czy pani była kiedyś w rzeźni lub ubojni?

- Nie i nigdy tam nie pójdę.

- Bo i tak tam dziennikarzy by nie wpuścili, ani dzieci, gdyż są tam drastyczne uśmiercania trzody chlewnej i bydła prądem i nożami, a w przypadku uboju rytualnego, podrzynaniem gardeł wiszącym zwierzętom, celem powolnego wykrwawienia, bez uprzedniego ogłuszania. Trzoda i bydło rzeźne czeka w okólniku na swoją kolej i patrzy jak są porażane prądem ich poprzedniczki i szlachtowane następnie nożami, celem wykrwawienia. Jest widoczne jaki odczuwają i przeżywają nieopisany strach. Tym bardziej, jeśli mają podobnie jak człowiek empatię, co utrzymują niektórzy badacze. Zwierzyna, do której myśliwy strzeli, nie widzi sprawcy i nie zdąży odczuć bólu śmierci. Taka jest różnica w śmierci zwierząt hodowlanych i w stanie dzikim. Co jest lepszą koniecznością, pozostawiam pani do przemyślenia.

- Nie przekona mnie pan do jedzenia mięsa.

- Sama się pani do tego przekona, jak zacznie chorować z niedoboru białka. A teraz ja zapytam, czy kocha pani psy?

- Kocham i mam psa.

- Dużego?

- Mieszańca golden-retriwera ze schroniska, takiego jak ten, co niedawno padł od kuli myśliwego i właścicielka powiedziała, że ma nadzieję, że myśliwy pójdzie do więzienia.

- Słyszałem o tym zdarzeniu i jest mi bardzo przykro z tego powodu, że myśliwy go strzelił, choć zapewne wiedział, że strzela do psa, ale z drugiej strony pies ten biegał swobodnie po lesie bez widocznej opieki i bez kagańca.

- Jego pani biegała z nim po lesie.

- Pies, jak się okazało, było od pani oddalony o kilkaset metrów i w tym problem. Poniósł ofiarę za sfory bezpańskich psów, na pół zdziczałych, kłusujących po lasach. Czy pani zdaniem, mogą takie drapieżniki żywić się zwierzyną, którą zagonią i rozszarpią żywcem? Jak, zdaniem pani należy wtedy postępować?

- Powinny być wyłapane, a nie strzelane.

- Przez kogo i na czyj koszt?

- Przez myśliwych i na ich koszt.

- A wie pani czym to grozi?

- Niczym, bo pieski to łagodne stworzenia.

- To się pani myli, bo psy są zawsze groźnymi drapieżnikami, nawet dla swoich właścicieli i ich dzieci. O wypadkach z agresywnymi psami coraz częściej się pisze i mówi. W USA corocznie usypia się 1,5 mln psów z powodu pogryzień ludzi w liczbie 4,5 mln (w większości dzieci). Ostatnio u nas w Polsce biegająca pani po lesie została zaatakowana przez sforę bezpańskich głodnych wiejskich kundli i ciężko pogryziona. Cudem uniknęła śmierci, jak to określili lekarze. Jak sama mówi, psy ją po prostu żarły. Psy w stadzie są bardzo groźnymi drapieżnikami. Dorównują wilkom. W USA psy zdziczałe i spokrewnione z wilkami (hybrydy) zagryzły w ostatnim czasie 40 osób.

- Ja nie słyszałam, że wilki atakują też ludzi.

- Co ja na to poradzę, że pani ma tak małą wiedzę o tych bezwzględnych drapieżnikach i jest tak mało oczytana. Jeśli pani chce to dam pani literaturę opartą na faktach.

- Nadal w to nie wierzę. A wilki to przecież takie piękne zwierzęta i dobrze, że Wałęsa wziął je pod ochronę, bo to jest wizytówka Polski.

- Raczej wizytówka kolejnej polskiej głupoty i działalności ekooszołomów, którzy nie maja pojęcia o tym drapieżniku, który dziesiątkuje zwierzynę, często bez potrzeby zaspokojenia głodu. Jako jedyny duży drapieżnik zabija zwierzynę, głównie płową, ogarnięty szałem mordowania. Także zwierzęta gospodarskie. Ulubionym ich przysmakiem są psy gospodarzy, np. w Bieszczadach w miejscowości Chmiel zabiły i wyniosły z obejść gospodarskich 30 psów ubiegłej zimy. I co pani na to?

- To dlaczego gospodarze psów nie brali ich do domów?

- Niech pani nie będzie naiwna. Psy w gospodarstwie są po to, aby pilnowały obejścia przed złodziejami i wilkami też, ale znajdowane były przy budach tylko obroże. Wilków w Polsce jest już grubo ponad 1000 i nie grozi im wyginięcie, a one po wymordowaniu jeleni i dzików na południu, idą za jeleniami na północ kraju i są już na Pomorzu. Miedzy innymi w RDLP w Szczecinku liczba ich przekroczyła 160 osobników. Ostatnio prasa doniosła, że wilki pojawiły się w Słowińskim Parku Narodowym, blisko morza. Pani dyrektor parku w wywiadzie wyraziła wielkie zadowolenie z tego faktu i powiedziała m. in., że wilki już tu zostaną i ich obecność świadczy o dobrym stanie ochrony parku. Teraz zamiast monitoringu jeleni, będą nagrywane wilki. Temu podobne kłamstwa służbowe są obecnie na porządku dziennym. Im wyżej w hierarchii służbowej, tym większe są kłamstwa służbowe.

- A ja ją rozumiem.

- Aby panią ostatecznie przekonać kim jest wilk, radzę pani opuścić miasto i redakcje, przenieść się w Bieszczady i założyć tam fermę owiec oraz kupić psy do ich pilnowania, takie rasy bernardyn, jak zalecają ekolodzy. Po 5 latach wrócimy do tematu. Chętnie bym czytał pani reportaż w tamtejszej prasie lokalnej od początku do końca, a koniec będzie smutny, bo skończy się nieuchronnie pani bankructwem powodu wyrżnięcia owiec i psów, które je pilnowały przez pani ukochane wilki. Wszystkie zwierzęta żyjące w stanie dzikim

mają prawo do życia w ramach bioróżnorodności, ale nie może to być preferencja drapieżnika nad ofiarą. Człowiek musi regulować stan ilościowy populacji poszczególnych gatunków i między innymi dlatego myśliwi polują, żeby tą równowagę gatunkową zachować. Innego wyjścia nie ma.

- Zaczynam to lepiej rozumieć, choć nadal mam zastrzeżenia do myśliwych za zabijanie psów.

- A co pani powie na fakt zabicia siekierą własnego psa przez kobietę na wsi, bo pies ten zadusił jej na raz pięć kur i pięć kaczek. Według niej został zabity, bo na to zasłużył. I nie zmieniła zdania po usłyszeniu wyroku sadowego skazującego ją na pół roku więzienia bez zawieszenia. Pies był u niej zaledwie 4 miesiące, bo się przybłąkał, jako porzucony przez poprzedniego nieznanego właściciela. Kobieta ma 62 lata, jest samotna, chora i przed operacjami na zaćmę i dolegliwości ortopedyczne. Bieda u niej aż piszczy, ale pies był według lekarza weterynarii dobrze karmiony.

- Według mnie wyrok bez zawieszenia na pół roku więzienia jest dla niej zbyt surowy, bo dla niej kury miały prawo żyć tak długo, jak zadecyduje ich właścicielka.

- I tu się ze sobą zgadzamy. Cieszy mnie, że coś do pani dotarło z tego naszego spotkania.

- Dziękuję i na tym może skończmy. Uff. Nie wiedziałam na początku co mnie czeka i jaki przeżyję szok w tej rozmowie. A może dobrze mi to zrobi.

Bogdan Michalak

..SŁYSZAŁEM, WIDZIAŁEM, STRZELAŁEM!!

...Dzisiejsze polowanie, uważam, za zakończone, dziękuję Patronowi za pokot i wszystkim Wam Koledzy, za obecność i udział w końcowym sukcesie. Takimi słowami, Sebastian pożegnał knieję, zdjął z siebie troskę i odpowiedzialność prowadzącego, a nam dał wreszcie możliwość wzniesienia toastu, za „Króla". Zebrani przy pokocie przypieczętowali wszystko brawami, a zewsząd dało się słyszeć jedno zdanie - super polowanie, super polowanie.....!!

.....Jedno zdanie, a ile treści, ile esencji, na temat minionego dnia i wydarzeń, z nim związanych. Podpisuję się, pod nim również, ale dla mnie było ono, jednocześnie, wyzwaniem i inspiracją, aby użyć pióra i „przelać" na papier stan mojej, myśliwskiej duszy, dowartościowany myśliwsko, kolejny raz! Głos oddaję świeżym, ale już wspomnieniom, a więc posłuchajcie.....!!

*

...Nie wiem, czy natrętny budzik wyrwał mnie ze snu, czy wczorajsze piwo upomniało się, że chce skorzystać z toalety!? W każdym razie musiałem wstać! Wszak sam wyznaczyłem godzinę, prowokując nieznośny „czasomierz", do wściekłej wirtuozerii, a zadając się z „zapienionym piwskiem" godziłem się na jego kaprysy. Naprędce zaparzoną kawę i sklecone śniadanie pochłaniałem, w towarzystwie „łysego", który już chudł z tęsknoty, za kolejną pełnią, ale zaglądając chciwie przez okno, chciał mi coś powiedzieć? Ale ja na niego nie zważałem, byłem już myślami w łowisku, na „zbiorówce", u Chłopaków w Węgorzewskim Kole Łowieckim „Mazury" .....

..... oszroniona łąka, blado –czerwony nieboskłon, od przeciągającego się, gdzieś tam za horyzontem, zaspanego słoneczka, poranna cisza, przerywana, nieregularnym pianiem, wiejskiego koguta ,tworzyły razem, wspaniałą atmosferę oczekiwania, na całodzienne łowy i wspaniałe „5" i „8".....

emocje, przeżytych przygód myśliwskich. Zrozumiałe, więc były ożywione rozmowy, w grupkach, śmiechy, z trafnego dowcipu, przywoływanie z pamięci, wspomnień – tych z zeszłego tygodnia i tych odleglejszych, jako prowokacyjne „preludium", do czekającego nas, myśliwskiego scenariusza. Stojąc wśród myśliwych, czułem, że wszyscy, tak, jak ja, pragnęli oddać się tajemnicom kolejnych miotów, czytać stronicę, po stronicy „Księgę Mazurskiej Kniei", napisanej ręką „Mateczki Natury"!? Nawet pieski aktywniejsze z minuty, na minutę, potwierdzały, że nie obce są im fluidy, naszej pasji.....

...Nikt nie zważał na to, że odliczanie myśliwych utknęło na liczbie 16, że „ zdradził" PRZYJACIEL – OSINOBUS, nie stawiając się na zbiórkę, a niektórzy, że przegapili licznie stojącą grupę myśliwych, jadąc dalej, w poszukiwaniu miejsca spotkania. Ochoczo, więc oddaliśmy swój dzisiejszy los, siły i energię, , w ręce Prowadzącego, tym razem kol. Sebastiana Tryka, który przejął dyrygenturę, w realizacji, zaplanowanego na dziś, scenariusza. Scenariusza, zakodowanego, rzędami cyferek, na białych prostokącikach, kartek stanowiskowych. Swoją rolę, każdy wybrał sobie, sam, losując osobiście, w świadomości, że tak naprawdę, to nie od niego zależy jej treść i treść całego spektaklu. Moja rola, w tym scenariuszu, zakodowana była liczbami – „3", „16",

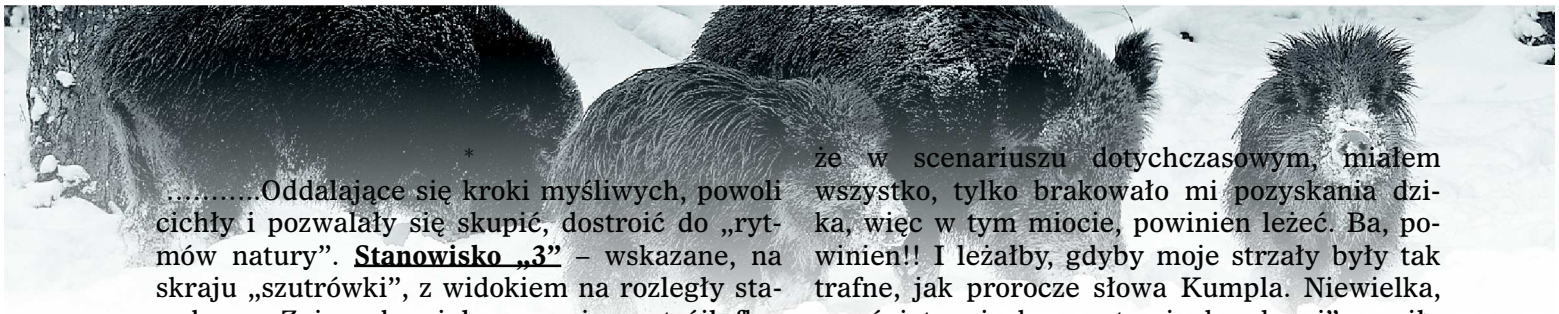

*

…….Oddalające się kroki myśliwych, powoli cichły i pozwalały się skupić, dostroić do „rytmów natury”. **Stanowisko „3”** – wskazane, na skraju „szutrówki”, z widokiem na rozległy starodrzew. Znieruchomiałem, z wierną trójlufką, pod pachą, czekając na rozpoczęcie pierwszego miotu. Uśpiony, zimowy las i ostre, mroźne powietrze, uruchamiały, przysłowiowe „oczy wyobraźni”, kuszące wszelkim zwierzem, „przewalającym” się w pobliżu mojego stanowiska. Wspaniałe uczucie! Szczególnie, że zazdrosna pamięć, przywoływała natarczywie, podobne sytuacje z minionych polowań. Raptem, kłębiące się myśli, prysły, spod pomarańczowej opaski. To głos naganki, jak „klaps” na planie filmowym, wyzwolił mnie od natrętnych, choć miłych wspomnień. Zaczęło się!! A wydarzenia potoczyły dynamicznie – „przepłynęły” przede mną sarny, w oddali „przeczłapał” łoś – byczek, jakby szukał swojego miejsca w tym „amfiteatrze”, a przesuwający się oszczek gonu, naszych piesków, kwitowany był strzałami na linii. Maciek pozyskał „pachnącego” odyńca, a Marek „warchoła”. Ja dziki …..*słyszałem!!!*…….

Stanowisko „16” – gdyby na moim miejscu stał, któryś „Mazureczek”, znający ów teren, miałby okazję upolować z watahy, słusznego dziczka. Ja mogłem, stwierdzić, kolejny raz, że trafne są, Norberta „prorokowania”. Tym razem zapowiedział, że będę miał dziki i pod żadnym pozorem, mam nie „ładować śrutu”(sprawdziło się!). Sprytna locha wyprowadziła watahę z miotu i z wielkim hałasem pokonała, płytką w tym miejscu rzekę. W tym miocie, przypadł „warchoł”, Sebastianowi, …..*a ja dziki …….widziałem!*……

Stanowisko „5” – rozległa łąka, porastająca „kudłatą” trawą, poorana „szramami” wyschniętych, obecnie, rowów, których długość znaczyły, „irokezy”, rzadkich trzcin. Trudny, płaski teren, ale lubiany przez czarnego zwierza, o czym świadczyły, popisane buchtowiskami, uprawne pola. Stojąc, w malowniczej scenerii, próbowałem przewidzieć, gdzie pojawią się dziki, jeśli tutaj w ogóle są? Spekulowałem, w duchu, gdzie na przedpolu, mógłbym ewentualnie oddać celny i bezpieczny strzał? Wszak dziki słyszałem i widziałem, czas by było strzelić i ustrzelić!! Nie dopuszczałem myśli, że spudłuję??!! Św. Hubert, nie pozwolił mi nawet dokończyć snutych rozważań, bo w tym właśnie momencie, na żółtą łąkę wypłynął „pociąg” dzików i strzelałem – uff! Dziki znikły, a na polu walki zostało ogromne „pudło” i wcale nie cieszyłem się, że i inni koledzy, dorzucili co nieco, do stosu „makulatury”. Gratulowaliśmy Piotrkowi i Jurkowi, pewniejszej niż nasza, ręki i dziczków, którymi Ich Patron obdarzył….. *Ja, do dzików strzelałem!*

Stanowisko „8” – słuchając, trafnych, do tej pory „przepowiedni” Norberta, zgodziłem się z Nim, że w scenariuszu dotychczasowym, miałem wszystko, tylko brakowało mi pozyskania dzika, więc w tym miocie, powinien leżeć. Ba, powinien!! I leżałby, gdyby moje strzały były tak trafne, jak prorocze słowa Kumpla. Niewielka, zarośnięta niecka, gęstymi „krzakami”, nosiła od lat miano „matecznika”. Już w zeszłym roku, mogłem się przekonać, o tym w trakcie polowania zbiorowego na lisy, kiedy to, zachodząc na stanowisko, „nadepnąłem”(w biały dzień), na buchtujące przelatki. Dzisiaj byliśmy też dobrej myśli… Najpierw uszedł, z gęstwiny łoś, prychając ze złości, że ktoś raczył zakłócić jego spokój, a później zagrały w zaroślach pieski i ruszyły słusznego pojedynka. Klucząc, przez chwilę, wybrał drogę ucieczki, przez moje stanowisko. Dwa strzały zamieniłem, na ciężkie do zniesienia, potężne pudła i zatrzymałem się na, rozdygotanej, ze złości i bezsilności, opinii, że zwierz ujdzie, w gęstwinie, do tyłu, bez możliwości, kolejnego strzału. Dzik wybrał, jednak czyste pole, a ja zrezygnowałem z doładowania broni. W „drabince”, moich przygód z czarnym zwierzem, zostałem na szczeblu *- ja do dzika … tylko strzelałem*.

…….Powtarzający się okrzyk –… „ zbiórka, zbiórka, zbiórka”… zakończył ostatni miot. Dzień chylił się ku końcowi, a Sebastian odwrócił ostatnią kartkę scenariusza, opatrzoną nagłówkiem - ..”zbiórka, przy uroczystym pokocie”. Zajmowaliśmy miejsca, zgodnie z myśliwską tradycją, pełni świeżych wrażeń.

Słońce, znużone kibicowaniem w naszych łowach, powoli zsuwało się pod kołderkę horyzontu, na zasłużony odpoczynek, chociaż mnie się wydawało, że to raczej ze wstydu, na myśl o moich pudłach ……..

…Dziękuję wszystkim Kolegom, za dzień pełen wrażeń, za wspólne polowanie i myśliwską przygodę. Gratuluję Sebastianowi, perfekcyjnego prowadzenia polowania, wznoszę, „pachnący” odyńcem toast, za „Króla” Maćka!! Porażka trochę boli, ale zawsze ją wpisuję w moje łowieckie wyprawy. Wspomnienie – super polowania, dedykuję wszystkim, jego uczestnikom – *Olszewo Węgorzewskie/14.XII.2014r.*

I może dobrze, że nie było OSINOBUSA, bo musiałbym, te wszystkie „pudła” zabrać do domu???!!

„Darz Bór”
y Zinkiewicz